



Greta jest egocentryczną, rozpieszczoną, mającą wszystko jedynaczką. Dwa miesiące przed osiemnastymi urodzinami, wraz z rodzicami ulega wypadkowi. Jej idealny świat rozpada się. Ma połamane nogi i poważnie uszkodzoną twarz, a jej rodzice leżą w śpiączce. Po kilkunastu tygodniach wychodzi ze szpitala i zamyka w domu przed otoczeniem i samą sobą. Któregoś dnia pojawia się pewna kobieta. Okazuje się być bliźniaczą siostrą jej mamy. Greta dowiaduje się, że ma rodzinę, o istnieniu której nie miała pojęcia. Wkrótce poznaje też rodzinną tajemnicę. Jednocześnie dostaje propozycję wzięcia udziału w programie, testującym nową terapię. Pojawia się szansa na wyleczenie oparzeń. To wszystko sprawia, że przewartościowuje sposób myślenia, uczy się doceniać codzienność oraz odkrywa moc i znaczenie wdzięczności. Zrozumie też, na czym polega dorosłość. Dostaje od losu podwójną szansę, by „Odzyskać twarz.”

Magdalena Miczek



SILVA RERVM
WYDAWNICTWO LITERACKIE

Wydawnictwo Literackie SILVA RERVM
WWW.WYDAWNICTWO-SILVARERUM.EU

ISBN 978-83-65697-32-5



ISBN wydania drukowanego

Odzyskać t w a r z

Magdalena Miczek

Magdalena Miczek



**Odzyskać
t w a r z**

ODZYSKAĆ TWARZ

ODZYSKAĆ TWARZ

Magdalena Miczek



SILVA RERVM
WYDAWNICTWO LITERACKIE

Wydawnictwo Literackie SILVA RERVM
Poznań 2018

Redaktor prowadzący
Paulina Wiśniewska
Korekta
Katarzyna Kędzierska
Projekt okładki
Studio Graficzne SILVA RERUM
Skład komputerowy
Studio Graficzne SILVA RERUM

Prawa autorskie

Zdjęcia na okładce:

@ photoagents /C/depositphotos.com/ – pierwsza strona okładki

© Aurelia Frydrych-Zdanowska – portret M. Miczek, druga strona okładki

Grafika wewnątrz książki:

© Paulina Wiśniewska oraz C/depositphotos.com: @ silvionka, Elnur_, MSSA, eun-gchopan, amarosy, Dmitroza, vladvitek, sir_nength99, ninanaina, photoagents, ihor_seamless, marina99, olinchuk, Ostapius, Jane_Hulinska, ZeninaAsya, Chitta, aakbar, dvargg, dmediapro, mandritoiu

© 2018 by Magdalena Miczek

© 2018 by Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM

All rights reserved

ISBN

978-83-65697-32-5 /druk/

978-83-65697-33-2 /e-book/

Wydanie I: Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM

www.wydawnictwo-silvarerum.eu

Poznań 2018

Druk i oprawa - Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak spółka jawna
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań
tel./fax 0-61 6337165

www.mos.pl

Skład ukończono w styczniu 2018

*Nie zepsuj tego, co masz, przez pragnienie tego,
czego nie masz*

Epikur



Rozdział 1

Greta weszła do domu. Był duży, pusty i zimny. Nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Dzisiaj czuła to w dwójnasób. Rozejrzała się po sterylnie czystej kuchni, jasnym wręcz szpitalnym salonie. Weszła do swojego pokoju. Zniknął panujący w nim nieład, co tylko potęgowało wrażenie chłodu. Jagodowe ściany, które tak uwielbiała, stały się ciężkie, a satynowa lawendowa pościel, lodowata. Brr. Wzdrygnęła się. Myśli wywołały dreszcze. Szła dalej. Sypialnia rodziców w odcieniu nieba Wenecji. Pomysł mamy. Gabinet taty w stylu minimalistycznym: szkło i aluminium. Łazienka, jej drugi azyl, dziś obca. Jak mogła się dobrze czuć w tej panującej wokół błyszczącej czerni? Zeszła na dół. Nigdy nie używała kuchni z wyjątkiem lodówki. Wiedziała tylko, gdzie są szklanki i sztucce. Usiadła w salonie. Zobaczyła swoje odbicie w olbrzymim, wypolerowanym ekranie pięćdziesięciopięciocalowego telewizora. Odwróciła głowę. Wiedziała, że płacze. Nie czuła jednak łez. Nie wiedziała, czy było jej przez to bardziej, czy mniej przykro.

- To mój dom – powiedziała sama do siebie.

Głos nie przebił się jednak przez wszechobecną ciszę.

- To mój dom – powtórzyła głośniej.

Nikt nie odpowiedział.

- Po co mi taki dom? Po co mi to wszystko? Czy nie może być, jak dawniej?

Dawniej miała wszystko. Powodzenie w szkole, mnóstwo przyjaciółek, tabuny adoratorów, najlepszego chłopaka w okolicy, samochód, czterdziestometrowy pokój do własnej dyspozycji, dużo wolnego czasu, bez troskę, własną twarz, no i rodziców. Kiepsko się z nimi dogadywała, ale zawsze byli. Co miała teraz? Dużo wolnego czasu, ponieważ już nigdy nie wyjdzie z domu.

Otworzyła lodówkę. Dżem i musztarda. Super. Pani Ela zadbała o porządek, ale o jej żołądek już nie. Musi do niej zadzwonić, żeby zrobiła zakupy. Telefon do pani Eli miała mama w komórce. Może gdzieś zapisała?

Przeszukała szuflady, ale nie znalazła ani telefonu do pani Eli, ani w ogóle żadnego innego telefonu. Pewnie notes mama miała przy sobie. Łyzeczką zjadła cały stoik dżemu. Poszła się wykąpać. Nalała pełną wannę wody, rozebrała się i równie gwałtownie jak włożyła, wyjęła nogę z wanny. Woda była lodowata.

- Brak jedzenia, brak ciepłej wody. Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki na mnie czekają – zamruczała pod nosem.

Wysypała z torebki leki, które dostała. Nie pamiętała, ile, czego i jak często miała brać. Dostała rozpiskę, ale teraz nie mogła jej znaleźć. Zażyła każdej z tabletek po jednej i położyła się do łóżka z nadzieją, że prześpi przygnębiający nastrój.



Rozdział 2

- Greta, jest 7:40. Pospiesz się, bo znowu nie zdążysz do szkoły.

- Dzisiaj jest czwartek! – krzyknęła z łazienki.

Już była prawie gotowa. Jeszcze tylko tusz do rzęs, błyszczczyk i odrobina różu na policzki.

- Greta!

Mama była w połowie schodów.

- Zaraz zejść. Jeszcze chwila.

- Siedzisz tam już czterdzieści pięć minut. Spóźnisz się do szkoły, a ja do pracy.

- Już idę. Daj mi jeszcze trzy minuty i nie poganiaj mnie. Ręce mi się trzęsą, jak muszę się spieszyć. No i już. Jestem gotowa – ukazała się w drzwiach łazienki.

- Czy ty nie przesadzasz? Idziesz do szkoły, nie do klubu.

- W szkole też trzeba jakoś wyglądać. Poza tym dzisiaj jest czwartek.

- No i....

- W czwartek mamy chemię, a nasz chemik jest bardzo przystojny.

- Ty masz się uczyć chemii, a nie podobać chemikowi. Wyglądasz jak... stara pudernica.

- A ty zachowujesz się jak stara zrzęda!

Nie odezwały się już do siebie przez całą drogę.

Przed szkołą na Gretę czekał jej fanklub. Najwierniejsze przyjaciółki oraz kilku zapatrzonych adoratorów, których raz traktowała jak paziów, innym razem jak błaznów. Żadna z funkcji ich jednak nie zrażała. Wdzięczni za

najdrobniejszy okrucuch uwagi, podążali wierni niczym giermkowie za swoją panią.

Greta weszła do szkoły równo z dzwonkiem. Szła do pracowni chemicznej niespiesznym krokiem, dzieląc się po drodze wrażeniami poranka.

- Ta moja matka w ogóle tego nie rozumie. I tak codziennie wstaję o szóstej rano, żeby zdążyć. Nie wiem, jak to się dzieje, że wciąż brakuje mi czasu.

- Greta, ty jesteś po prostu perfekcjonistką – oznajmiła jedna z przyjaciółek.

- No właśnie – potwierdziły chórem pozostałe.

- Świetnie wyglądasz – odezwał się najodważniejszy z wielbicieli.

Reszta przytaknęła, kiwając głowami lub wydając z siebie przeciągłe: Yhmmm!

- Co ja bym bez was zrobiła?!

Zza zakrętu wyłonił się chemik z dziennikiem w ręku. Greta instynktownie wyprostowała się i przyspieszyła.

- Dzień dobry, panie profesorze – zaszcebiotała, odgarniając ręką włosy.

- Znowu spóźniona – pan profesor przywitał ją oschle. – A z tobą połowa klasy. Jak zwykle. Następnym razem wszystkim wpiszę spóźnienie.

- Obiecujemy poprawę, prawda?

- Tak, panie profesorze, to już ostatni raz.

- Mam nadzieję. Zapraszam do klasy.

Greta weszła krokiem modelki na wybiegu. Z wdziękiem powiesiła małą torebkę na oparciu krzesła i usiadła, kładąc nogę na nogę. Za nią pozostali.

- Czy jaśnie pani ma podręcznik?

- Niestety, panie profesorze. Tak się spieszyłam, że zapomniałam zabrać.

Zrobiła minę niewiniątka.

- Greto Turkowska, ostrzegam cię ostatni raz. Jeśli twoje nastawienie się nie zmieni, będę musiał wezwać twoich rodziców. Zachowuj się jak uczennica, nie jak królowa.

Była królową. Niewątpliwie od początku szkoły była królową. Najpierw tylko klasową, ale wkrótce jej panowanie przeniosło się na całą szkołę. Szczególnie po tym, jak rodzice sfinansowali modernizację szkolnej biblioteki. Była nie tylko „najlepszą” uczennicą z punktu widzenia dyrekcji, ale

też najbardziej popularną wśród uczniów. Była ładna, błyskotliwa, dowcipna, przesympatyczna i umiała zrzeszać wokół siebie ludzi. Po prostu wszyscy ją lubili. To ona wyznaczała trendy. Inni słuchali tego co ona. Czytali to co ona. Mówili to co ona. Mieli takie same poglądy. Były oczywiście wyjątki, ale wszędzie znajdą się buntownicy. Dopóki jej pozycja nie była zagrożona, nie zaprzętała sobie nimi głowy. Była najlepsza, podziwiana, adorowana.

- Uwielbiam to – pomyślała na głos.

- Słucham?

- Och, nic, panie profesorze. To znaczy, uwielbiam chemię i obiecuję zmienić nastawienie.



Rozdział 3

Ze szkoły odbierał ją tata, gdy tylko był na miejscu. Pytał zdawkowo, co u niej, jak w szkole i, na szczęście, zawsze zadowalał się odpowiedzią: „Dobrze”.

- A co u ciebie, tatku?

Greta zadawała magiczne pytanie i miała go z głowy. Opowiadał już tylko o pracy – nad czym pracował, kto dzwonił, do kogo on dzwonił, z kim się umówił, kto był zainteresowany współpracą, z kim on wolał bardziej współpracować, jak lubił swoją pracę i jak go czasami wyczerpywała.

- Znowu muszę wyjechać – oświadczał przynajmniej raz w tygodniu. Wyjeżdżał na długo albo na krótko. Nigdy nie było reguły.

- Szkoda tatku. Chciałabym, żebyś mógł spędzać z nami więcej czasu.

- Wiem, córeczko. Obiecuję, że niedługo....

- pojedziemy na wspólne wakacje – kończyła Greta.

To zazwyczaj wystarczało, żeby dojechać do domu.

- Idę się uczyć.

Było to kolejne magiczne zdanie, które zapewniało jej spokój na długie godziny. Wiedziała, że nikt jej nie będzie przeszkadzał. Miała kolejne popołudnie tylko dla siebie. Testowała kosmetyki, wymyślała nowe kreacje, słuchała muzyki, tańczyła, trochę czytała, prowadziła telekonferencje ze swoimi przyjaciółkami, sprawdzała plotki o idolach w Internecie, grała na komputerze, oglądała telewizję, a czasem po prostu beczynnienie leżała na łóżku. W końcu otwierała zeszyt albo książkę i chwilę czytała, żeby z czystym sumieniem odpowiedzieć twierdząco na pytanie mamy, czy już odrobiła lekcje. Uczyła się całkiem nieźle, w zestawieniu z czasem, jaki przeznaczała na zdobywanie wiedzy. Gdyby tylko trochę bardziej się postarała,

byłaby wybitnym uczniem. Nauka przychodziła jej łatwo. Miała jednak tyle ciekawych zajęć, że doprawdy było jej żal życia na te mądrości zamknięte w książkach. Nie zamierzała zostać naukowcem ani wynalazcą, tylko modelką albo aktorką.

Usłyszała pukanie do drzwi. No tak, na pewno mama wróciła z pracy i chce jej matkować.

- Córeczko – mama uchyliła drzwi i wsunęła głowę – zjesz ze mną kolację?

- Teraz?

- Umieram z głodu!

- No, dobrze – powiedziała od niechcenia. - Idź. Ja zaraz zejdem.

Ostatnio nie układało jej się z mamą najlepiej. Bez przerwy się czepiała. O wszystko miała pretensje. Nic jej się nie podobało. Greta przecież nie chciała wiele, tylko żeby dała jej święty spokój. Dużo lepsze miała relacje z tatą, zwanym przez nią pieścizotliwie tatkiem. Po pierwsze, dlatego że widywali się rzadko i krótko. Po drugie, była jego ukochaną córeczką. Wystarczyło, że usiadła mu na kolanach, a po chwili negocjacje kończyły się zwycięstwem po jej stronie. Zresztą tato dużo pracował. Bez przerwy rozmawiał przez telefon. Mama tego wcale nie rozumiała. Zarzucała mu, że ją zaniedbuje i wciąż go nie ma. Tata mówił wtedy coś o domu, samochodach, firmie. Zaczynali się kłócić, a Greta szła się kąpać do swojej łazienki. Siedziała tam tak długo, aż krzyki ucichły. Gdy schodziła na dół po wodę, naburmuszeni na siebie rodzice udawali, że nic się nie stało.

- Wszystko w porządku córeczko. Jesteśmy już dzisiaj trochę zmęczeni.

- Ja też – dodawała Greta, grając w tę samą grę, co oni. – Dobranoc.

- Dobranoc. Miłych snów.

- Dobranoc, królowno.

Sceną, jak z poradnika wzorowej rodziny, kończył się kolejny dzień.



Rozdział 4

Obudził ją własny krzyk. Nie pamiętała słów. Śniła jej się ciemność. Usiadła na łóżku. Panująca wokół czerni była równie gęsta, jak ta ze snu. Strach i ciemność były ostatnio ulubionymi bohaterami jej sennych wizji. Nie wiedziała, która godzina. Czuła się wybudzona, więc wiedziała, że teraz nie zaśnie. Zapaliła lamkę przy łóżku, ale nie zapanowała jasność. Poklikała kilka razy włącznikiem. Bezskutecznie. Pewnie spaliła się żarówka. Wstała i zapaliła górne światło. Efekt był taki sam.

- No, nie! Co tym razem? Prądu też nie ma?!

Wyszła z pokoju. Znała rozkład domu na pamięć. Po kolei włączała wszystkie kontakty. Nic. Dom nadal pogrążony był w ciemności. Cisza i ciemność. Cisza, ciemność i samotność. Poczwała strach, że ktoś dostał się do domu. Czaił się na szczycie schodów. Pobiegnęła na oślep do drzwi. Były zamknięte. Nie pamiętała, czy ona je zamknęła, czy może intruz, który odciął ją od światła. Nie odważyła się wrócić do swojego pokoju. Skuliła się na podłodze między sofą a oknem. Miała ochotę płakać i krzyczeć, ale strach przed ujawnieniem się rzekomemu oprawcy, skutecznie uwiązał jej głos w gardle. Przesiedziała tak do rana.

Światło poranka zasililo jej wewnętrzne baterie. Postanowiła być dzielna. Skoro nie zginęła w nocy, przeżyje kolejny dzień. Wstała powoli, cała zdrętwiała. Wyjęła ze stojaka największy nóż i udała się na obchód. Wszystko było na swoim miejscu. Dom nadal był duży, zimny i pusty. Weszła do garażu. Stał w nim samochód mamy oraz jej cudo. Pamięta, jak go dostała. Obudziła się około południa. W sobotę i niedzielę lubiła spać do oporu. Zeszła na dół, zastanawiając się po drodze, czy zjeść śniadanie, czy poczekać do obiadu. Rodzice siedzieli w kuchni. Wyglądali na podekscytowanych. Greta stanęła w drzwiach i ziewając, oparła się o framugę.

- Czy coś się stało? – zapytała wciąż ziewając. – Wyglądacie dziwnie.

- Córeczko, mamy dla ciebie niespodziankę!
- Tylko mi nie mówcie, że będę miała rodzeństwo. Teraz już za późno. Już nie chcę.

Popatrzeli na siebie zmieszani.

- Mamy dla ciebie inną niespodziankę. Wyjdź przed dom.
- W piżamie?
- To wyjrzyj przez okno.

Greta niespiesznym krokiem podeszła do okna i spojrzała na podjazd przed domem. Stało na nim malinowe, błyszczące чудо, owinięte złotą wstążką, z wielką, złotą kokardą na masce.

- To dla mnie?
- Dla ciebie. Z okazji urodzin.
- Są...
- Za dwa i pół miesiąca, ale chcieliśmy, żebyś miała motywację.
- Do czego?
- Do zrobienia prawa jazdy. Będiesz mogła sama jeździć do szkoły.
- Podoba ci się? – zapytała mama. - Sama wybierałam kolor.
- Jest super! Super! Mogę zobaczyć?
- Kluczyki i kurs prawa jazdy są w środku – powiedział tata. – Zaczynasz w czwartek.

Greta pobiegła na górę. Porwała telefon. Zarzuciła na siebie sweter. Wskoczyła w mokasyne i w mgnieniu oka znalazła się przy samochodzie.

Teraz dopiero robi furorę w szkole. Nawet Filip, jej chłopak, nie miał jeszcze własnego auta. Czasami tylko udało mu się pożyczyć od ojca. Był jednak najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. Dobrze zbudowany, miał cudowną grzywkę, starannie wymodelowaną na żel i szczotkę. Wszystkie dziewczyny do niego wdychały, a każdy chłopak chciał być jego kumplem. Czasami działał jej na nerwy. Szczególnie gdy się popisывał, by zwrócić na siebie uwagę. Nie widziała jednak, póki co, godnego następcy Filipa. Nie wyobrażała też sobie, aby inna dziewczyna mogła zająć jej miejsce. Wypadkową powyższych okoliczności był fakt, że tworzyli parę numer jeden w szkole. Greta postanowiła, że nie będzie niczego zmieniać dopóty, dopóki miała przekonanie, że Filip był w nią zapatrzony jak w obrazek. Mimo że nie miał samochodu.

Pamięta, jak pomyślała wtedy, że teraz jej życie jest idealne. Miała własny samochód. Mieszkała w dużym, pięknym domu. Otaczali ją wspaniali i wierni przyjaciele. Miała super chłopaka. Była lubiana w szkole. Niczego jej nie brakowało. I w końcu tatko zaplanował wspólny wyjazd na długi, majowy weekend. Życ, nie umierać!

Zrobiło jej się przykro, bo uświadomiła sobie, że nawet nie podziękowała za prezent. W ogóle nie przyszło jej to wówczas do głowy. Była taka podnieksztywana. Ciekawe, że teraz o tym pomyślała.



Rozdział 5

Rozejrzała się po garażu. Pełno różności, które nie wiadomo do czego służyły. Gdzieś chyba powinny być korki. Przypomniała sobie, jak któregoś dnia zgasło światło i tata powiedział: „To bezpieczniki”. Po czym zniknął w garażu i za chwilę światło się zapaliło.

- Bezpieczniki, bezpieczniki. Gdzie jesteście, bezpieczniki?

Zobaczyła na ścianie skrzynkę. Otworzyła drzwiczki. To chyba to. Tylko co miała z nimi zrobić? Wszystkie wyglądały tak samo. Po kolei przesuwała je w dół i w górę, ale światła nadal nie było. Obeszła jeszcze raz garaż w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby jej pomóc odzyskać prąd. Znalazła latarkę. Ostatecznie może być. Położy ją koło łóżka na wypadek, jeśli znowu obudzi się w środku nocy.

Poczuła głód. Jeszcze raz przeszukała lodówkę, ale zjedzony wczoraj dzem nie zmaterializował się z powrotem. Była jednak musztarda. Zajrzała do zamrażalnika. Znalazła mrożoną włoszczyznę, pierogi z truskawkami oraz masło.

- Masło? Kto zamraża masło? – zapytała samą siebie. – Pewnie mama – sama udzieliła sobie odpowiedzi.

Postanowiła ugotować zupę. Znalazła garnek. Nalała wody i postawiła go na kuchence. Po krótkiej analizie piktogramów umieszczonych na płycie, przekręciła pokrętkę w odpowiednim kierunku i czekała, aż woda się zagotuje. Woda się jednak nie zagotowała. Płyta indukcyjna potrzebowała prądu, którym Greta aktualnie nie dysponowała.

- Niech to szlag!

Na szczęście w garażu stała turystyczna kuchenka gazowa, którą powitała radosnym: „Dobrze, że jesteś!”

Wrzuciła całą paczkę włoszczyzny do wrzątku, dodała trochę masła, któ-

re z trudem odrąbała nożem, a po dziesięciu minutach wrzenia uznała, że zupa była gotowa. Nie był to krem z pomidorów ani szparagów. Biorąc jednak pod uwagę etap głodu, była to niewątpliwie zupa dnia i Greta uznała ją za więcej niż dobrą. Na szczęście ugotowała duży garnek i będzie miała na później.

Najedzona, opadła na fotel.

- Co teraz? – głośne pytanie przecięło ciszę niczym pocisk.

- Teraz musisz iść do łazienki i zrobić ze sobą porządek – odpowiedziała sama sobie, siląc się na stanowczy ton.

- Jak mam się umyć w zimnej wodzie? – kontynuowała głośne rozmyślenia.

- Może zadzwonisz do Gabi i pojedziesz wykapać się do niej?

- Nie mam telefonu. Poza tym nigdzie nie pojedę, bo już nigdy nie wyjdę z domu.

Rozmawiała sama ze sobą. Teraz już zawsze tak będzie. Do końca życia.

Wstała gwałtownie i wbiegła do łazienki. Odkręciła kran i oblała twarz zimną wodą. Nic nie czuła.

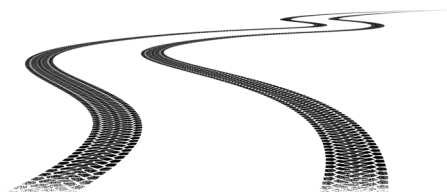
- Ha! Przynajmniej twarz mogę myć do woli.

Oblewała czoło, nos policzki, aż skostniały jej ręce. Umyła zęby. Postanowiła nie ubierać się, skoro i tak nigdzie się nie wybierала. Włożyła szlafrok taty i ponownie zeszła na dół. Przykryła telewizor prześcieradłem. I tak nie mogła nic oglądać. To samo zrobiła z lustrami. Nie miała jedzenia, ciepłej wody i prądu.

Znalazła świece. Dobrze, że mama lubiła świece i w domu było ich mnóstwo. Zapaliła wszystkie. Bała się ciemności. Zupa się skończyła. Pierogi wolała zostawić sobie na jutro. Gdyby tylko miała kawałek chleba. Nagle w głowie zaświtała jej myśl. Poszła do swojego pokoju. Zdjęła z półki skarbonkę i wróciła do kuchni. Postawiła ją na stole i zaczęła szukać młotka albo tłuczka. W końcu postanowiła ją rozbić o podłogę. Huk był straszny. Dźwięczał jej w uszach, jakby rozbiła sto skarbonek, nie jedną. Najważniejsze jednak, że miała pieniądze. Ubrała spodnie i taty bluzę z kapturem. Założyła ciemne okulary. Pieniądze wrzuciła do kieszeni i postanowiła pójść do pobliskiej stacji benzynowej po coś do jedzenia. Stanęła przed drzwiami. Nie wiedziała, czy jej odwaga wróciła do pokoju, czy może czeka już na nią na zewnątrz. Do stacji dotarła szybko. Była tuż za rogiem. Na szczęście w środku nie było nikogo. Szybko wzięła dwie paczki ciastek, butelkę wody, dwie czekolady i kanapkę. Wyjęła z kieszeni wszystkie drobne, jakie wzięła ze sobą.

Położyła je na ladzie i uciekła. Nikt jej na szczęście nie gonił.

Wróciła do domu. Zaryglowała drzwi i zrobiła sobie ucztę. Zjadła kanapkę, paczkę ciastek oraz pół czekolady. Potem przypomniała sobie o lekach. Łyknęła tabletki i zasnęła.



Rozdział 6

Jechali autostradą czwartą godzinę. Droga była monotonna. Dłużyła się. Do tego królowała bezgwiezdna noc i nie było widać nic. Z podziwiania widoków nici. Greta siedziała na tylnym siedzeniu ze słuchawkami na uszach. Wpatrywała się w ciemność za oknem, całkowicie pogrążona we własnych myślach. Panujące w samochodzie znużenie podróży powoli wypierała narastająca senność, potęgowana panującym od dłuższego czasu milczeniem.

- Mogliśmy jednak pojechać rano – głos mamy przeciął ciszę niczym sztylet, przebijając się przez muzykę na uszach Grety.

Spojrzała w środkowe lusterko. Jej wzrok napotkał spojrzenie taty. Było bez wyrazu.

- To był twój pomysł - powiedział.

- Będziesz mi to teraz wypominał? Chciałam być szybciej na miejscu, żebyśmy mogli od rana cieszyć się wypoczynkiem. Poza tym pewnie dotarlibyśmy już, gdybyś tak wolno nie jechał.

- Jadę ostrożnie. Jestem zmęczony. Miałem ciężki dzień.

- Jak zwykle.

- Nie kłóćcie się – przerwała Greta. – Zagłuszacie mi muzykę. Po prostu jedźmy.

Nikt się już nie odezwał. Mama odwróciła głowę w stronę okna. Tata dodał gazu. Przez dłuższą chwilę ponownie zagościła cisza. Jednostajny ruch i monotony dźwięk silnika działał jak najpiękniejsza kołysanka. Greta poczuła, jak powieki same jej opadają. Mama siedziała z przechyloną głową. Pewnie zasnęła. Tata patrzył na drogę wciąż tym samym, beznamiętnym wzrokiem. Postanowiła, że chwilę się prześpi. Nie miała sił dłużej walczyć z sennością.

Ocknęła się nagle, jakby się czegoś wystraszyła. Nie pamiętała, czy coś jej się śniło. Spojrzała na tatę. Głowę miał pochyloną. Jej wzrok przykuło coś migającego przed nimi.

- Tatku, uważaj! Bariery! – krzyknęła przerażona.

Zderzenie było gwałtowne. Samochód obrócił się. Przeskoczył na drugi pas. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, były jakieś światła i klakson ciężarówki.